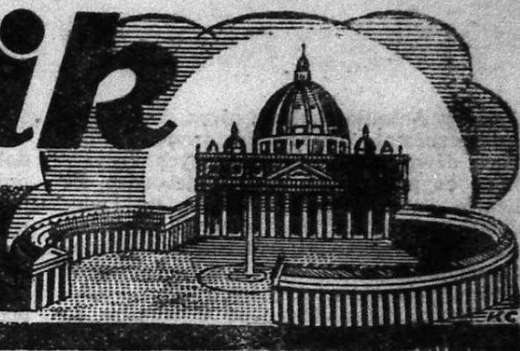


Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 16 lipca 1950 r.

Nr 22

Człowiek w planach Bożych

Czym jest człowiek, czym jestem oto pytania, które ustawicznie dręczą naszą świadomość. Wielu myślicieli wszystkich czasów i wszystkich narodów daremnie głowiło się nad rozwiązaniem tej ciekawej zagadki. Niestety. Nie znaleziono trafnej odpowiedzi. Zdania były podzielone. Każde nosiło na sobie znamiona nie obiektywnej prawdy lecz swój punkt widzenia, wychowania, środowiska, wyznania. Tymczasem tak srodowisko, tak pogląd, tak wychowanie, powinny stać na uboczu; by dotrzeć do istoty rzeczy.

Człowiek tylko wówczas znajdzie swoje właściwe spojrzenie w siebie i zrozumie swoje zadania o ile bezstronnie zastanowi się nad sobą.

Badania wykazały, że ludzkość nie umiała w należyty sposób ocenić siebie. Dopiero Chrystus rzucił jasne snopy światła na to zagadnienie.

Czym jest człowiek, o którym myślimy, czym człowiek dzisiejszy, człowiek nowych czasów i nowego porządku? Rodowód jego jest zawsze jeden i ten sam. Człowiek, rzecz jasna, jest stworzony przez Boga. Nosi na sobie tak jak dziecko po rodzicach znamiona swego pochodzenia. Bóg złożył w nim swoje podobieństwo. Z ziemi wziął tylko ciało, tworząc je na wzór bytów zwierzęcych, ale tchnął w nie ducha swego całym żarem swej boskiej miłości, dając duszę duchową i nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Duszę zaś tak ściśle zjednoczył z ciałem, że stworzył jedno życie. Człowiek jest koroną ziemskich istnień, istotą, która brata w sobie niebo i ziemię.

Wzięty jest z ziemi. Po wielu latach jeszcze znajdujemy ciało ludzkie w trumnie. O tym nikt nie wątpi. Ciało więc nie daje mu pełnego tytułu do królewskich znamion wśród istnień. Człowiek nosi w sobie inną wielkość. Tchnienie życia poczęte z Boga. Dzięki niemu wyrasta ponad wszystkie stworzenia aż do tronu Bożego. Ma w sobie duszę nie materialną, nie sensorywną, ale na podobieństwo Boga — nieśmiertelną.

Dzięki tej duszy, która ożywia ciało wiążąc się z nim w najbardziej wewnętrzny sposób, daje mu treść i życie, jest tym kim jest. Tylko dusza człowieka może ujawnić się we wdzięku, w uśmiechu dziecka, w świeżości niewinnej młodości, w słonecznym spokoju siwizną przyprószoną skroni starca, w wielkości chrześcijańskiego cierpienia, w postawie żołnierskiego męstwa, dając człowiekowi cześć i honor. Dusza wynosi go ponad najdoskonalsze

i najsilniejsze byty doczesne. Zarazem jednak odrywa go od nich i dzieli stanowczo. Dlatego nie może być takiego zaszępienia, ani takich dotykań, które by mogły człowieka spokrewniać ze zwierzęciem. Pan Bóg tak daleko człowieka wyniósł wśród bytów doczesnych, że tylko on jeden rzeczywiście może nazwać się Synem Bożym, tylko on może wołać do Boga: „Abba — ojczule!”

Człowiek może przez grzech zabić łaskę w duszy, pozbawić się szczęśliwej wieczności, lecz nigdy nie wytrze i nie wymarze z czoła swego znamion boskiego rodowodu. Tym gorzej; o ile będzie

starał się o Nim zapomnieć. Raczej winien iść przeciwną drogą. Gdziekolwiek jest i cokolwiek robi winien pamiętać, że ma w sobie rozwijać i umacniać te siły, które daje mu wielkość jego pochodzenia.

Człowiek to istota stworzona przez Boga, lecz istota mało co mniejsza od aniołów, przeznaczona nie do śmierci, nie do ziemi, nie do zapomnienia, ale do wiecznego szczęścia, przechodzącego przyrodzone możliwości natury ludzkiej.

Życie człowieka może być zmarnowane, jednak samo z siebie choćby było nieszczęsne, kalekie pod względem fizycznym czy psychicznym, nie jest czymś straconym.



Matka Boska Szkaplerzna

Rok święty

Stary Antonio czuł się coraz gorzej. Ha, ostatecznie nie dziwota. Na swoich ramionach dźwigał już siedem pełnych krzyżyków, co ponadto to nawet niebardzo się liczyło. Antonio liczył pełne dziesiątki i wiedział, że było ich już siedem. Przeżyło się staremu już wiele lat, widziało się na świecie wiele spraw ludzkich, które przeminęły, zniknęły jak cień, jakby ich nigdy nie było. Ot, życie ludzkie. Mija i pędzi galopem, że najchytnym krokiem nie złapiesz tego co uciekło. Ot, życie ludzkie, gna jak wiatr, pędzi jak fala, niosąc na swoim grzbiecie los człowieka, czy dobry, czy zły, jak tam komu wypadnie. Ile to zmian widział w ciągu tych swoich pełnych krzyżyków Antonio! Gdyby tak chciał opowiadać na tygodnie, a może i na miesiące starczyło by słuchać tych przedziwnych historyjek życia ludzkiego. Antonio może by i opowiadał, jeno że nie bardzo tam słuchać chcieli ci młodzi. Gdzie im tam chciało się ucha nastawiać na wspomnienia starego. Dla nich ważne to, co przeżywają sami.

Więc stary Antonio przeżywał sam swoje wspomnienia, sam zamknawszy oczy i na pół drzemiąc, widział siebie młodym, pełnym sił, potem znów szły lata dalsze niosąc nowe wydarzenia i wypadki. Ciekawe to było mimo wszystko. O, gdyby go ci młodzi słuchać chcieli, toż było by co opowiadać.

Ale siły życiowe poczynają coraz bardziej zamierać. Antonio czuł, że ósmego pełnego krzyżyka już nie doliczy do swoich siedmiu. Brak mu jeszcze kilka lat, a w jego wieku to nie żarty. Gdyby był młodszy to pewno, że kilka marnych lat minęłyby ani by się spostrzegł. Dziś to już inaczej. Ósmego krzyżyka nie doliczy sobie. Napewno nie. Bola go nogi, kłuje w plecach, trzęsą się ręce, słabnie.

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Z punktu widzenia społecznego, doczesnego może uchodzić za niepożyteczny ciężar. Jednak z punktu widzenia nadprzyrodzonego nie jest ono wcale nieudane i bezużyteczne. Niebo jest otwarte dla biednego, dla kaleki, a nawet i dla przygłupka, o ile tylko zachowa dobrą wolę, bo władze jego duszy tkwią jeszcze w powijkach i nie wydobyły się z formy poczwarkowej. Chrześcijańskie miłosierdzie prześliczne w swoich czynach ma tu pole najwdzięczniejsze do pokazania bratu czy siostrze — bliźniemu, miłości swojej. Ludzie się odgrywiają w dziele świata rolę ważną.

Nawet nie są stracone również dla życia te istnienia, które tylko na chwilę kilka zabłyśły na ziemi. Boleść za utratą dziecka, pogodzenie się z wolą Bożą i trwanie na swym posterunku staje się niwą nowych zbiorów łaski Bożej i zasług.

Były kiedyś czasy pogardy człowieka. Epoka ludobójstwa, obozów koncentracyjnych i krematoriów minęła już bezpowrotnie. Rodzi się dzisiaj w procesie wielkich dążeń demokratycznych epoka nowa. Ma w niej chrześcijaństwo szczególnie wielką rolę do wypełnienia, bo chce mieć człowieka doskonałego do codnia i do święta, do pluga i młota i od biura i katedry. Jest to jedno z najważniejszych zadań w postawieniu problemu człowieka na właściwym miejscu. Chce człowieka dziecko boże — człowieka pełnego, uspołecznionego na ziemi dla nieba.

K. Jedliński

Antonio poczynął myśleć o śmierci. Stała przed nim coraz wyraźniej, jaśniej, dokładniej, pewniej. Miała rysy ostre, piszczące twarde i kłokocące, szczyrzyła ku niemu zęby. Nie było w tym szczerzeniu żadnej specjalnej złości, nie. Jeno że kostucha tak już z natury nieprzystępnie, źle wygląda. Antonio kiedy się jej przyglądał widział, że ma ona dla niego i pogodny uśmiech, zupełnie wyraźnie dostrzegł w jej kostuszach szczękach wyraz uśmiechu. Widocznie dażyła go sympatią.

W każdym razie mimo pogodnego uśmiechu kostuszy Antonio brał fakt jej istnienia coraz poważniej. Zwłaszcza w ostatnim roku wszystkie słabości jakby się nań zmówiły.

— Nie przeżyję go do końca — myślał. — Nie przeżyję. Bywaj zdrów ósmy krzyżyku, nie dociągnę. Nie pomoże.

Antonio był człowiekiem wierzącym. Zwolna począł się gotować w drogę do wieczności.

— Zostawię was stare piszczele — mrucał nieraz patrząc na swoje ledwie trzymające się w worku skóry własnej kości — a pomaszeryję sobie do Boga bez was, bo mi już służyć nie chcecie. Modlił się więcej niż dawniej, odprawiał nawet generalną spowiedź z całego życia. Zawsze jest lepiej być gotowym. Miał jeszcze jedno jedyne pragnienie. Nie chciał o nim mówić, bo sądził, że będą z tym trudności. Wszakże pragnienie pozostawało pragnieniem. Święte miasto Boże, Rzym, marzyło się jeszcze staremu. Był w nim nieraz, boć przecie i niedaleko bardzo, ale chciałby jeszcze teraz przed zgonem stanąć na ziemi, którą uświęciły groby apostołów Piotra i Pawła, na ziemi, która wchłonęła ich krew męczeńską swymi spragnionymi ustami. Pragnął się jeszcze pomodlić u ich świętego grobu i prosić o wstawienictwo na dzień odejścia z tej ziemi.

Dusił to pragnienie w sobie, miał je i miętoszył w milczeniu, aż nie zddziżył. Powiedział synowi cicho i pokornie, jakby złą rzecz wyrażał, wiedząc, że będą z nim trudności, bo słabe ma siły.

— Też się ojcu zachciewa — odmruknął Józef, najmłodszy z synów, przy którym Antonio spędzał resztę swego życia. — Niby to łatwe takie, zawsze kawał drogi.

— Antonio skrzywił się jak dziecko, któremu odmówiono łakoci a łyżę zakreślił mu się w oczach.

— Chciałem jeszcze przed zgonem ukłęknać na grobach apostołów.

— I po co?

— Po co? Ty pytasz? Święte to groby, najcenniejsze relikwie, po drzewie krzyża szczątki apostołskie. Błogosławieństwo sprowadzają, wyjednają odpusty za popełnione grzechy. Są tarczą ochronną przed gniewem Boga za winy. Dla prześlągnięcia Boga za winy całego życia chciałbym jeszcze odbyć tę pielgrzymkę.

Józef nie odrzekł ani słowa.

A jednak stary Antonio zwiedził jeszcze Rzym. Dał mu Bóg łaskę, której pragnął i o którą modlił się przed zgonem. Czterej jego synowie na noszach któregoś dnia wnosili do świątyni, w której spoczywają wiekiutym snem szczątki Piotrowe i drugie apostołskie Pawłowe. Rozpyływa mu się dusza ze szczęścia i radości. Wierzył, iż teraz dostąpił łask wielu, wierzył, że może śmiało stawać przed Bogiem.

Po żółtej ze starości skórze twarzy płynęły łyż starcze. Błogosławił synów, iż wypełnili jego życzenie.

Kiedy go wynosili synowie ze świątyni we drzwiach zetknęli się z kardynałem Kościoła świętego. Nie znali go i nie zwracali nań uwagi. On wszakże sam ich zagabnął.

— Czemu tego starca nieśliście do świątyni?

— Takie było jego pragnienie.

Antonio usłyszawszy pytanie uśmiechnął się do kardynała.

— Sam ich o to prosiłem.

— W jakim celu?

— Chciałem przed śmiercią nawiedzić groby apostołskie.

— Po co?

— Ich nawiedzenie łaskę na mnie sprowadzi i miłosierdzie. Łaskę dobrej śmierci i odpuszczenie kar grzesznych. W tych grobach źródło odpustu i miłosierdzia.

Zadumał się kardynał.

Minęło lat kilka. Na tronie namiestnika Chrystusowego zasiadł papież Bonifacy VIII. Postać starego Antonio nie schodziła mu z pamięci, ani jego słowa. Lud wierzył, iż nawiedzenie grobów apostołskich łaski sprowadza przeobfite. I zaiste tak jest. I zaiste tak być powinno. Wiara ludu głosi prawdę. Tę prawdę trzeba ogłosić światu chrześcijańskiemu. Niechaj pełnymi garściami czerpią łaski Boże dzieci Boże.

Ogłosił Rok Święty. Ogłosił Rok Jubileuszowy, Rok łaski, Rok przebaczenia, Rok pojednania z Bogiem. Ustanowił, iż po wsze czasy każdy setny rok będzie dla nawiedzających stolicę Piotrową dla uzyskania odpustu rokiem szczególnego miłosierdzia Bożego: Ogłosił, że w każdy setny rok Kościół Chrystusowy szczególnie szeroko otworzy swój skarbiec duchowy zasług Chrystusa i świętych i płacić zeń będzie za wielu grzeszników.

I popłynęła na zranione grzechem dusze hojność łaski w święty Jubileuszowy Rok 1300.

A potem, potem zmniejszały się lata czerkania dusz na Święty Jubileusz w Rzymie. Potem Rok Święty był już co lat 50, a później jako i po dzisiejszy czas ostało co lat 25. Już nie trzeba było jechać do Rzymu na groby apostołskie. Starczyło wypełnić warunki jakie łatwiejsze i prostsze.

Styną łaski Boże na świat w latach Jubileuszu Świętego. Rozwiązuje się co było związane. Płaci Kościół dług dłuźników, aby byli wolni. A w niebieskich raduje się dusza starego Antonio.

Sieradzki Jerzy.

Myśli

„Obrazy należy czcić nie w tym znaczeniu, jakby się wrzeżyło, że jest w nich jakaś boskość czy siła, dla której czcić by się je powinno, albo że należy je o coś prosić lub pokładać w nich ufność, jak czynili to poganie, którzy w bałwanach nadzieję mieli, lecz w tym znaczeniu, że cześć którą się obrazom okazuje, odnosi się do pierwowzorów na nich wyobrażonych. Tak że przez obrazy, które całujemy, przed którymi pochylamy głowy lub klękamy, czcimy Chrystusa Pana i szanujemy świętych, których podobieństwa one noszą.”

(Sobór Trydencki — Sesja XXV).

EWANGELIA NA VII NIEDZIELE PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

św. Mateusz (7, 15–21).



Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie lub na ostach figi? Tak to każde dobre drzewo rodzi owoce dobre, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: „Panie, Panie!” wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.”

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE.

Doroczny okres Zielonych Świątek już posunął się dość daleko wraz ze swoimi 12 owocami Ducha św. i wraz z posuwającym się w przyrodzie latem. Nadchodzą już zniwa po wsiach i dojrzewają już owoce na drzewach. Tekst dzisiejszej mszy św. jest jakgdyby oddźwiękiem tego, bo przypomina, że życie ludzkie jest także drzewem, które urodzić powinno Bogu owoc czynków dobrych, pobożnych. Już w INTROITIE wzywa nas Kościół św. do tej, jakgdyby Akcji naszej Katolickiej, co u proroków w ich wschodniej mowie oznaczać miało dzieła rąk ludzkich, uczynki dobre. Nie każdy, który mówi: „Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego, — tak upomina nas dziś Pan Jezus, w (EWANGELII św.). Bo owocem grzechu jest śmierć, a darem Bożym życie wieczne w Chrystusie Panu — tak to tłumaczy nam znów dziś (LEKCJA). A przeto z owoców ich poznacie, upomina nas Pan Jezus, przestrzegając w dalszym ciągu EWANGELII św. przed fałszywymi nauczycielami, heretykami. Sam tylko Pan Jezus w Eucharystii św. jest doskonałym, bo życiodajnym nauczycielem, gdyż jest owocem dojrzałym na kalwarii, wyzwalającym nas od zatrutych grzechem owoców tego świata. O to wyzwolenie prosimy Go w (POKOMUNII).

Powołanie kapłańskie

Powołanie kapłańskie, czy zakonne jest łaską Bożą, jest łaską szczególną, niczym niezashowaną, której dobry Bóg udziela niekiedy dzieciom w odpowiedzi na gorące modły lub jako nagrodę za prawdziwie głęboko katolickie życie pobożnej matki. Jest to szereg łask, które oświecają umysł poruszają wolę, żeby człowiek mógł sobie zdać sprawę, że Bóg go wzywa do swojej służby i by dążył do szczytnego celu.

Prawo powołania kogoś do swej służby zastrzega sobie wyłącznie sam Bóg. Wyraźnie o tym mówi Chrystus Pan. „Nie wyście Mnie obrali, ale ja was obrałem”. Bóg wybiera kogo chce. Nie zawsze najzdolniejszych i najlepszych. Niekiedy wybiera mdle i słabe, jak mówi św. Paweł, ażeby zawstydził mocne. Nikt z ludzi (rodzice, krewni) nie mają prawa stawiać na przeszkodzie woli Bożej, wzywającej kogoś do swej wyłącznej służby. Pomimo że prawdziwe powołanie pochodzi od Boga, nie mniej Pan Bóg nie wypisuje nikomu wezwania na czoło, ani nie posyła anioła, któryby wybranego o tym pouczył. Były wprawdzie wypadki nadzwyczajnego powołania, gdzie głos Boży dał się słyszeć Mojżeszowi z krzaku ognistego, apostołom wezwanym przez Boskiego Zbawcę, Szawłowi w drodze do Damasku. Zazwyczaj jednak te zjawiska niezwykle rzadko zachodzą i nie są konieczne. Powołanie kapłańskie nie polega co do swej istoty na głosie wewnętrznym, na jakimś wyraźnym natchnieniu Ducha św. na uczuciach i nastrojach. Daje się ono natomiast rozpoznać przez pewną skłonność i pragnienie poświęcenia się Bogu, którym towarzyszą:

- 1) czysta intencja: jak pragnienie łatwiejszego zbawienia własnej duszy, przysparzania Bogu większej chwały, pracowania nad zbawieniem innych;
- 2) prawy charakter, nieskazitelność życia lub przynajmniej wyzbycie się grzesznych nałogów (dawniejsze upadki nie stanowią przeszkody);
- 3) odpowiednie uzdolnienia fizyczne i umysłowe które dają gwarancję, że kandydat ukończy pomyślnie studia i godnie wywiąże się z obowiązków na niego nałożonych.

Gdzie te oznaki istnieją, tam może nastąpić ostateczne powołanie przez Kościół w chwili udzielenia święceń. U wielu powołanie budzi się bardzo wcześnie, u innych później. Czasem rodzi się, kiełkuje i z braku warunków pielęgnacji pod wpływem złego otoczenia zamiera. U jednych rozwija się powoli, u innych krystalizuje się bardzo szybko. W wielu wypadkach pojawia się w związku z jakimś określonym wydarzeniem. Z pragnieniem ojca lub matki, pod wpływem kapłana, profesora, lub przyjaciela, którzy słowem lub przykładem wszczepiają w dusze dzieci pobożność, ducha ofiarności i zaparcia się, cześć i miłość dla zastępców Chrystusowych.

U innych pragnienie kapłaństwa występuje po przeczytaniu dobrej książki, po wysłuchaniu kazania, po odprawieniu rekolekcji. Zdarzają się wypadki pobudzenia się chęci służenia Bogu w kapłaństwie podczas wspaniałych obrzędów kościelnych.

Oto co pisze o powołaniu arcybiskup Algieru Leynaud „Za mało się dzisiaj mówi w szkołach, na lekcjach katechizmu, stowarzyszeniach młodzieży o wysokiej godności kapłana. W wielu duszach powołanie kapłańskie znajduje się w stanie uspienia,

należy je przeto rozbudzić. Jest to technicznie nieuchwytne, potrzeba je wzmocnić, jest to iskra, którą trzeba rozdmuchać.

Trzeba by więcej mówić do dzieci; Możeby które z was chciało zostać księdzem. Czy wam to nie przyszło na myśl? Być kapłanem — jakież to piękne i wzniosłe powołanie, co za zaszczyt! Nie ma większej na świecie godności. Dzisiaj tak bardzo potrzeba nam świętych kapłanów. Zastanówcie się nad tym, módlcie się, a potem nie krycie się z tym co wam Bóg powiedział w duszy waszej” (Quillard) Pewien chłopiec zapytany dlaczego chce zostać księdzem, odpowiada: „Ażeby oddać się Jezusowi i zdołać dla niego dusze.” Inny: „Ażeby poświęcić swoje serce Jezusowi i nawracać grzesznikom; gdyby go bowiem znali, napewno Mszę św. i dać poznać dobrego Boga grzesznikom.

Odpowiedzi doskonale! Czy jesteś wezwany? Czy na tobie nie spoczęło miłościwe oko Pańskie? Czy nie byłbyś w stanie dla Chrystusa zebrać obfite zniwo dusz z utęsknieniem wyczekujących zniwiarzy?

Wybór stanu bezsprzecznie należy do najważniejszych zagadnień obchodzących każdego myślącego człowieka. Decyduje on bowiem o doczesnym a często i wiecznym szczęściu człowieka.



Matka Boska Karmelitańska
Status Matki Boskiej z Dzieciątkiem
w kościele św. Krzyża w Gorzowie
Tu w wolnych chwilach alumnii Wyższego
Seminarium Duchownego modlą się o dobre przygotowanie do kapłaństwa

Rok święty

Stary Antonio czuł się coraz gorzej. Ha, ostatecznie nie dziwota. Na swoich ramionach dźwigał już siedem pełnych krzyżyków, co ponadto za nawet niebardzo się liczyło. Antonio liczył pełne dziesiątki i wiedział, że było ich już siedem. Przeżyło się staremu już wiele lat, widział się na świecie wiele spraw ludzkich, które przeminęły, zniknęły jak cień, jakby ich nigdy nie było. Ot, życie ludzkie. Mija i pędzi galopem, że najchyźnym krokiem nie złapiesz tego co uciekło. Ot, życie ludzkie, gna jak wiatr, pędzi jak fala, niosąc na swoim grzbiecie los człowieka, czy dobry, czy zły, jak tam komu wypadnie. Ile to zmian widział w ciągu tych swoich pełnych krzyżyków Antonio! Gdyby tak chciał opowiadać na tygodnie, a może i na miesiące starczyło by słuchać tych przedziwnych historyjek życia ludzkiego. Antonio może by i opowiadał, jeno że nie bardzo tam słuchać chcieli ci młodzi. Gdzie im tam chciało się ucha nastawiać na wspomnienia starego. Dla nich ważne to, co przeżywają sami.

Więc stary Antonio przeżywał sam swoje wspomnienia, sam zamknawszy oczy i na pół drzemając, widział siebie młodym, pełnym sił, potem znów szły lata dalsze niosąc nowe wydarzenia i wypadki. Ciekawe to było mimo wszystko. O, gdyby go ci młodzi słuchać chcieli, toż było by co opowiadać.

Ale siły życiowe poczynają coraz bardziej zamierać. Antonio czuł, że ósmego pełnego krzyżyka już nie doliczy do swoich siedmiu. Brak mu jeszcze kilka lat, a w jego wieku to nie żarty.. Gdyby był młodszy to pewno, że kilka marnych lat minęłyby ani by się spostrzegł. Dziś to już inaczej. Ósmego krzyżyka nie doliczy sobie. Napewno nie. Bola go nogi, kłuje w plecach, trzęsą się ręce, słabnie.

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Z punktu widzenia społecznego, doczesnego może uchodzić za niepożyteczny ciężar. Jednak z punktu widzenia nadprzyrodzonego nie jest ono wcale nieudane i bezużyteczne. Niebo jest otwarte dla biednego, dla kalekich, a nawet i dla przygłupka, o ile tylko zachowa dobrą wolę, bo władze jego duszy tkwią jeszcze w powijakach i nie wydobyły się z formy poczwarkowej. Chrześcijańskie miłosierdzie prześliczne w swoich czynach ma tu pole najwzniekszej do pokazania bratu czy siostrze — bliźniemu, miłości swojej. Ludzie ci odgrywają w dziele świata rolę ważną.

Nawet nie są stracone również dla życia te istnienia, które tylko na chwil kilka zabłysły na ziemi. Bolesć za utratą dziecka, pogodzenie się z wolą Bożą i trwanie na swym posterunku staje się niwą nowych zbiorów łaski Bożej i zasług.

Były kiedyś czasy pogardy człowieka. Epoka ludobójstwa, obozów koncentracyjnych i krematoriów minęła już bezpowrotnie. Rodzi się dzisiaj w procesie wielkich dążeń demokratycznych epoka nowa. Ma w niej chrześcijaństwo szczególnie wielką rolę do wypełnienia, bo chce mieć człowieka doskonałego do codnia i do święta, do pluga i młota i od biura i katedry. Jest to jedno z najważniejszych zadań w postawieniu problemu człowieka na właściwym miejscu. Chce człowieka dziecko boże — człowieka pełnego, uspołecznionego na ziemi dla nieba.

K. Jedliński

Antonio poczynął myśleć o śmierci. Stała przed nim coraz wyraźniej, jaśniej, dokładniej, pewniej. Miała rysy ostre, pischcele twarde i klekocące, szczyrzyła ku niemu zęby. Nie było w tym szczyrzeniu żadnej specjalnej złości, nie. Jeno że kostucha tak już z natury nieprzystępnie, źle wygląda. Antonio kiedy się jej przyglądał widział, że ma ona dla niego i pogodny uśmiech, zupełnie wyraźnie dostrzegł w jej kostuszach szczękach wyraz uśmiechu. Widocznie darzyła go sympatią.

W każdym razie mimo pogodnego uśmiechu kostuszy Antonio brał fakt jej istnienia coraz poważniej. Zwłaszcza w ostatnim roku wszystkie słabości jakby się nań zmówiły.

— Nie przeżyję go do końca — myślał. — Nie przeżyję. Bywaj zdrów ósmy krzyżyku, nie dociągnę. Nie pomoże.

Antonio był człowiekiem wierzącym. Zwolna poczynił się gotować w drogę do wieczności.

— Zostawię was stare piszczele — mruzczał nieraz patrząc na swoje ledwie trzymające się w worku skóry własnej kości — a pomaszczuję sobie do Boga bez was, bo mi już służyć nie chcecie. Modlił się więcej niż dawniej, odprawiał nawet generalną spowiedź z całego życia. Zawsze jest lepiej być gotowym. Miał jeszcze jedno jedyne pragnienie. Nie chciał o nim mówić, bo sądził, że będą z tym trudności. Wszakże pragnienie — pozostawało pragnieniem. Święte miasto Boże, Rzym, marzyło się jeszcze staremu. Był w nim nieraz, boć przecie i niedaleko bardzo, ale chciałby jeszcze teraz przed zgonem stanąć na ziemi, którą uświęciły groby apostołów Piotra i Pawła, na ziemi, która wchłonięła ich krew męczeńską swymi spragnionymi ustami. Pragnął się jeszcze pomodlić u ich świętego grobu i prosić o wstawiennictwo na dzień odejścia z tej ziemi.

Dusił to pragnienie w sobie, miał je i miętoszył w milczeniu, aż nie zdzierzył. Powiedział synowi cicho i pokornie, jakby złą rzecz wyrażał, wiedząc, że będą z nim trudności, bo słabe ma siły.

— Też się ojcze zachciewa — odmruknął Józef, najmłodszy z synów, przy którym Antonio spędzał resztę swego życia. — Niby to łatwe takie, zawsze kawał drogi.

— Antonio skrzywił się jak dziecko, któremu odmówiono łakoci a łyż zakreśliły mu się w oczach.

— Chciałem jeszcze przed zgonem ukieknąć na grobach apostołów.

— I po co?

— Po co? Ty pytasz? Święte to groby, najcenniejsze relikwie, po drzewie krzyża szczątki apostołskie. Błogosławieństwo sprawiadają, wyjednają odpusty za popełnione grzechy. Są tarczą ochronną przed gniewem Boga za winy. Dla przebłagania Boga za winy całego życia chciałbym jeszcze odbyć tę pielgrzymkę.

Józef nie odrzekł ani słowa.

A jednak stary Antonio zwiedził jeszcze Rzym. Dał mu Bóg łaskę, której pragnął i o którą modlił się przed zgonem. Czterej jego synowie na noszach któregoś dnia wnosili do świątyni, w której spoczywają wiekiustym snem szczątki Piotrowe i drugie apostołskie Pawłowe. Rozpływa mu się dusza ze szczęścia i radości. Wierzył, iż teraz dostąpił łask wielu, wierzył, że może śmiało stawać przed Bogiem.

Po żółtej ze starości skórze twarzy plynęły łyż starcze. Błogosławił synów, iż wypełnili jego życzenie.

Kiedy go wynosili synowie ze świątyni we drzwiach zetknęli się z kardynałem Kościoła świętego. Nie znali go i nie zwracali nań uwagi. On wszakże sam ich zagabnął.

— Czemu tego starca nieśliście do świątyni?

— Takie było jego pragnienie.

Antonio usłyszawszy pytanie uśmiechnął się do kardynała.

— Sam ich o to prosiłem.

— W jakim celu?

— Chciałem przed śmiercią nawiedzić groby apostołskie.

— Po co?

— Ich nawiedzenie łaskę na mnie sprawdzi i miłosierdzie. Łaskę dobrej śmierci i odpuszczenie kar grzesznych. W tych grobach źródło odpustu i miłosierdzia.

Zadumał się kardynał.

Minęło lat kilka. Na tronie namiestnika Chrystusowego zasiadł papież Bonifacy VIII. Postać starego Antonio nie schodziła mu z pamięci, ani jego słowa. Lud wierzył, iż nawiedzenie grobów apostołskich łaski sprawdza przeobficie. I zaiste tak jest, i zaiste tak być powinno. Wiara ludu głosi prawdę. Tę prawdę trzeba ogłosić światu chrześcijańskiemu. Niechaj pełnymi garściami czerpią łaski Boże dzieci Boże.

Ogłosił Rok Święty. Ogłosił Rok Jubileuszowy, Rok łaski, Rok przebaczenia, Rok pojednania z Bogiem. Ustanowił, iż po wsze czasy każdy setny rok będzie dla nawiedzających stolicę Piotrową dla uzyskania odpustu rokiem szczególnego miłosierdzia Bożego. Ogłosił, że w każdy setny rok Kościół Chrystusowy szczególnie szeroko otworzy swój skarbiec duchowy zasług Chrystusa i świętych i płacić zeń będzie za wielu grzeszników.

I popłynęła na zranione grzechem dusze hojność łaski w święty Jubileuszowy Rok 1300.

A potem, potem zmniejszały się lata czekania dusz na Święty Jubileusz w Rzymie. Potem Rok Święty był już co lat 50, a później jako i po dzisiejszy czas ostało co lat 25. Już nie trzeba było jechać do Rzymu na groby apostołskie. Starczyło wypełnić warunki jakie łatwiejsze i prostsze.

Styną łaski Boże na świat w latach Jubileuszu Świętego. Rozwiązuje się co było związane. Płaci Kościół dług dłuźników, aby byli wolni. A w niebiesiach raduje się dusza starego Antonio.

Sieradzki Jerzy.

Myśli

„Obrazy należy czcić nie w tym znaczeniu, jakby się wierzyło, że jest w nich jakaś boskość czy siła, dla której czcić by się je powinno, albo że należy je o coś prosić lub pokładać w nich ufność, jak czynili to poganie, którzy w bałwanach nadzieję mieli, lecz w tym znaczeniu, że cześć którą się obrazom okazuje, odnosi się do pierwowzorów na nich wyobrażonych. Tak że przez obrazy, które całujemy, przed którymi pochylamy głowy lub kłękamy, czcimy Chrystusa. Pana i szanujemy świętych, których podobieństwa one noszą.”

(Sobór Trydencki — Sesja XXV).

**EWANGELIA NA VII NIEDZIELE
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO**
św. Mateusz (7, 15—21).



Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninie lub na ostach figi? Tak to każde dobre drzewo rodzi owoce dobre, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: „Panie, Panie!” wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca Mego, który jest w niebieszech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.”

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE.**

Doroczny okres Zielonych Świątek już posunął się dość daleko wraz ze swoimi 12 owocami Ducha św. i wraz z posuwającym się w przyrodzie latem. Nadchodzą już żniwa po wsiach i dojrzewają już owoce na drzewach. Tekst dzisiejszej mszy św. jest jakgdyby oddźwiękiem tego, bo przypomina, że życie ludzkie jest także drzewem, które urodzić powinno Bogu owoc uczynków dobrych, pobożnych. Już w INTROITCIE wzywa nas Kościół św. do tej, jakgdyby Akcji naszej Katolickiej, co u proroków w ich wschodniej mowie oznaczać miało dzieła rąk ludzkich, uczynki dobre. Nie każdy, który mówi: „Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego, — tak upomina nas dziś Pan Jezus, w (EWANGELII św.). Bo owocem grzechu jest śmierć, a darem Bożym życie wieczne w Chrystusie Panu — tak to tłumaczy nam znów dziś (LEKCJA). A przeto z owoców ich poznacie, upomina nas Pan Jezus, przestrzegając w dalszym ciągu EWANGELII św. przed fałszywymi nauczycielami, heretykami. Sam tylko Pan Jezus w Eucharystii św. jest doskonałym, bo życiodajnym nauczycielem, gdyż jest owocem dojrzałym na kalwarii, wyzwajającym nas od zatrutych grzechem owoców tego świata. O to wyzwolenie prosimy Go w (POKOMUNII).

Powołanie kapłańskie

Powołanie kapłańskie czy zakonne jest łaską Bożą, jest łaską szczególną, niczym niezasiędną, której dobry Bóg udziela niekiedy dzieciom w odpowiedzi na gorące modły lub jako nagrodę za prawdziwie głęboko katolickie życie pobożnej matki. Jest to szereg łask, które oświecają umysł poruszają wolę, żeby człowiek mógł sobie zdać sprawę, że Bóg go wzywa do swojej służby i by dążył do szczytnego celu.

Prawo powołania kogoś do swej służby zastrzega sobie wyłącznie sam Bóg. Wyraźnie o tym mówi Chrystus Pan. „Nie wyście Mnie obrali, ale ja was obrałem”. Bóg wybiera kogo chce. Nie zawsze najzdolniejszych i najlepszych. Niekiedy wybiera mdle i słabe, jak mówi św. Paweł, ażeby zawstydził mocne. Nikt z ludzi (rodzice, krewni) nie mają prawa stawiać na przeszkodzie woli Bożej, wzywającej kogoś do swej wyłącznej służby. Pomimo że prawdziwe powołanie pochodzi od Boga, nie mniej Pan Bóg nie wypisuje nikomu wezwania na czoło, ani nie posyła anioła, któryby wybranego o tym pouczył. Były wprawdzie wypadki nadzwyczajnego powołania, gdzie głos Boży dał się słyszeć Mojżeszowi z krzaku ognistego, apostołom wezwanym przez Boskiego Zbawcę, Szawłowi w drodze do Damaszk. Zazwyczaj jednak te zjawiska niezwykle rzadko zachodzą i nie są konieczne. Powołanie kapłańskie nie polega co do swej istoty na głosie wewnętrznym, na jakimś wyraźnym natchnieniu Ducha św. na uczuciach i nastrojach. Daje się ono natomiast rozpoznać przez pewną skłonność i pragnienie poświęcenia się Bogu, którym towarzyszą:

- 1) czysta intencja: jak pragnienie łatwiejszego zbawienia własnej duszy, przysparzania Bogu większej chwały, pracowania nad zbawieniem innych;
- 2) prawy charakter, nieskazitelność życia lub przynajmniej wyzbycie się grzesznych nałogów (dawniejsze upadki nie stanowią przeszkody);
- 3) odpowiednie uzdolnienia fizyczne i umysłowe które dają gwarancję, że kandydat ukończy pomyślnie studia i godnie wywiąże się z obowiązków na niego nałożonych.

Gdzie te oznaki istnieją, tam może nastąpić ostateczne powołanie przez Kościół w chwili udzielenia święceń. U wielu powołanie budzi się bardzo wcześnie, u innych później. Czasem rodzi się, kiełkuje i z braku warunków pielęgnacji pod wpływem złego otoczenia zamiera. U jednych rozwija się powoli, u innych krystalizuje się bardzo szybko. W wielu wypadkach pojawia się w związku z jakimś określonym wydarzeniem. Z pragnieniem ojca lub matki, pod wpływem kapłana, profesora, lub przyjaciela, którzy słowem lub przykładem wszczepiają w dusze dzieci pobożność, ducha ofiarności i zaparcia się, cześć i miłość dla zastępców Chrystusowych.

U innych pragnienie kapłaństwa występuje po przeczytaniu dobrej książki, po wysłuchaniu kazania, po odprawieniu rekolekcji. Zdarzają się wypadki pobudzenia się chęci służenia Bogu w kapłaństwie podczas wspólnych obrzędów kościelnych.

Oto co pisze o powołaniu arcybiskup Algieru Leynaud „Za mało się dzisiaj mówi w szkołach, na lekcjach katechizmu, stowarzyszeniach młodzieży o wysokiej godności kapłana. W wielu duszach powołanie kapłańskie znajduje się w stanie uśpienia,

należy je przeto rozbudzić. Jest to technicznie nieuchwytnie, potrzeba jej wzmacnić, jest to iskra, którą trzeba rozdmuchać.

Trzeba by więcej mówić do dzieci; Możeby które z was chciało zostać księdzem. Czy wam to nie przyszło na myśl? Być kapłanem — jakież to piękne i wzniosłe powołanie, co za zaszczyt! Nie ma większej na świecie godności. Dzisiaj tak bardzo potrzeba nam świętych kapłanów. Zastanówcie się nad tym, módlcie się, a potem nie kryjcie się z tym co wam Bóg powiedział w duszy waszej” (Quillard) Pewien chłopiec zapytany dlaczego chce zostać księdzem, odpowiada: „Ażeby oddać się Jezusowi i zdobyć dla niego dusze.” Inny: „Ażeby poświęcić swoje serce Jezusowi i nawracać grzesznikom; gdyby go bowiem znali, napewno Mszę św. i dać poznać dobrego Boga grzesznikom.

Odpowiedzi doskonale! Czy jesteś wezwany? Czy na tobie nie spoczęło miłosierdzie oko Pańskie? Czy nie byłbyś w stanie dla Chrystusa zebrać obfite żniwo dusz z ułaskawieniem wyczekujących żniwiarzy?

Wybór stanu bezsprzecznie należy do najważniejszych zagadnień obchodzących każdego myślącego człowieka. Decyduje on bowiem o doczesnym a często i wiecznym szczęściu człowieka.



Matka Boska Karmelińska

**Statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem
w kościele św. Krzyża w Gorzowie
Tu w wolnych chwilach alumni Wyższego
Seminarium Duchownego modlą się o do-
bre przygotowanie do kapłaństwa**

Czym jest Apostolstwo Chorych

Apostolstwo Chorych jest stowarzyszeniem religijnym samych chorych. To stowarzyszenie powstało w Holandii w roku 1925, do Polski wprowadzili je sami chorzy w roku 1928. W roku 1929 ks. arcybiskup metropolita lwowski dr B. Twardowski ustanowił sekretariat tego dzieła we Lwowie, w r. 1930 Polski Episkopat zatwierdził ten sekretariat w Katowicach jako centralę dla wszystkich polskich diecezji. Ta polska centrala jest od r. 1930 przyłączona do Unii Macierzystej w Holandii i tak każdy chory wpisany u nas uczestniczy we wszystkich łaskach i odpustach całego światowego Apostolstwa Chorych.

Podkreślam jeszcze raz: Apostolstwo Chorych to stowarzyszenie religijne, do którego mogą należeć tylko ci, którzy mają jakieś trwałe cierpienie: choroba, starość, ułomność cielesna, cierpienia duchowe. Nie jest to więc stowarzyszenie pracy dla chorych, ale stowarzyszenie religijne samych chorych i cierpiących. Nie trzeba tu przyjmować jakichś nowych dodatkowych obowiązków, składek. Nie zabrania się starać o odzyskanie zdrowia. Wpisujesz się tylko na czas trwania cierpienia, a warunki apostolskie, duchowe uporządkowanie cierpienia pomogą w zdobyciu zdrowia. Nie wpisuje się tych, którzy mają cierpienia przelotne, krótkotrwałe. Mogą być przyjęci chorzy nieuleczalni, chodzący i pracujący mimo choroby.

Cztery warunki przyjęcia i należenia do Apostolstwa:

1. Przyjąć cierpienie z rąk Boga-Ojca z poddaniem się woli Bożej. 2. Znosić cierpienia w zjednoczeniu z Chrystusem i Jego Ofiarą na Golgocie, na ołtarzu, w ko-

ściele. 3. Ofiarować cierpienia swoje Bogu za zbawienie świata, przybliżenie Królestwa Bożego, za Kościół i Ojczyznę. 4. Dobrowolnie i świadomie zgłosić się do Krajowej Centrali Apostolstwa Chorych, o'rzy-mać stamtąd dyplom przyjęcia i listy braterskie miesięczne. Dyplom przyjęcia wedle wzoru ustalonego dla wszystkich krajów zawiera modlitwę codzienną członków Apostolstwa i podaje warunki wpisu i należenia. Modlitwa ta nie obowiązuje pod grzechem. Każdego dnia trzy godziny ofiarują członkowie Apostolstwa wzajemnie za siebie i na swoje osobiste intencje, np.: za zdrowie, za rodzinę, nawrócenie czyjeś, rozwój miłosierdzia, poprawa bytu itd.

Listy miesięczne otrzymują chorzy bezpłatnie. Chorzy i ich przyjaciele przez swoje dobrowolne ofiary pomagają w utrzy-

maniu tego dzieła, składają datki na druk, papier, opłaty pocztowe, administrację. — Można te ofiary przysłać pocztą lub wpłacić na PKO Nr III-5300 — Apostolstwo Chorych, Katowice, ulica Plebiscytowa 49 a.

Najlepiej jest, jeśli chory: najpierw pozna, czym jest i czym nie jest Apostolstwo Chorych, następnie: za łaską Bożą postanowi pełnić ofiarę apostolską cierpienia, wreszcie: sam napisze list do biura Apostolstwa i zgłosi swoje postanowienie, opíše swe warunki życia, poprosi o dyplom i listy. Zgłoszenia masowe, zbiorowe, nieprzemyślane nie dają dobrych wyników. Chcemy dać Kościołowi i Ojczyźnie katolików gorliwych, apostołów dzielnych, świadomych, prowadzących głębsze życie wewnętrzne, dążących do świętości.

Józef Baranowski

ŻNIWOBRANIE

Jako kłosa się chył pod słonecznym powiewem niebios, tak niech myśl twoja niby kłosem dojrzałym wzbogaci owocodajny dzień lata.

Oddziel osiet i kłosał wyrosłe jako zło na odłogach życia, który grzech ludzki posiał...

Tedy modlę się do Ciebie Panie modlitwą dziękczynną wskroś tych łanów szumiących i sytych szczodrością łaski.

Jako ziemię Twoją nakarmiłeś łanami zbóż, tak dusze nasze nakarmij chlebem żywota wiecznego i pobłogosław dzień żniwobrania pojednaniem łask dobrotliwych.

I naszej modlitwie racz pobłogosławić w czas trudu i znoju, a sercem ludzkim użyć miłosierdzia Twego w prośbie błagalnej:

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

2

Słoneczna to chwila i nad wyraz szczęśliwa, kiedy Bóg wyzwolony od trosk powszednich jedzie drabiniastym wozem pobłogosławić pracę żniwiarzy...

Słoneczna to chwila i nad wyraz szczęśliwa, kiedy Bóg raduje się w tobie i zbiera plon całoroczny i radość wynagradza radością, a trud pracy wzbogaca owocodajnym latem...

Bo skoroś odplacił Panu za Jego dobroć i miłosierdzie dobrymi uczynkami, tedy stokrotnym plonem uwieńczy się praca twoja.

Jako nadszedł zbożny czas żniwobrania i z pól dostatnie zbierasz plony — wiedz, że nadejdzie czas kiedy Bóg przywoła Ciebie... a wówczas dusza twoja złoży Mu kornie żniwną pracę żywota, a Bóg sprawiedliwy osądzi uczynki twoje tą samą miarą jaką tu na ziemi sądziłeś przyjaciół i nieprzyjaciół twoich...

I jeżeli myślałeś, żeś jako ostatni zasłużył na chwałę Jego niebios, pierwszym będziesz, który zazna czas szczęśliwego żywota...

Jako w każdym ziarnie dojrzewa wszechmoc boża, tak w poczynaniach naszych winna dojrzewać miłość boża pełna pokory i uwielbienia...

Ojciec pól żniwnych, włodarzu nieba i ziemi — pobłogosław słonecznym czasem dzień żniwobrania i nie nasza, a Twoja wola niech się stanie —

Amen...

ŻNIWO

Bliźni promieniami, lipcowy dzionku!
Wzbij się wysoko, szary skowronku!
Oto jaśnieje zorza w lazurze,
Stroi się w złoto, perły i róże.
Toruje drogę jasnemu słońcu.
Śpiewaj, ach — śpiewaj, szary skowronku.
Jeszcze na trawach lśnią krople rosy,

A już w oddali świecą się kosy.
Idą żniwiarze na pole złote — —
Nuć im, ptaszyno, nuć na ochotę!
Piosnka twa płynie het, ponad rolę...
A kosy z chrzęstem suną przez pole.

M. Ch. S.

(Dokończenie ze str. 171)

Przeznaczeniem naszym rzadzi Boska Opatrzność. Jeśli znajdziesz się na miejscu wyznaczonym ci przez Boga — znajdziesz tam łaski szczególnie niezbędne do pokonania trudności i spełnienia ci powierzonego zadania. Znajdziesz błogosławieństwo Boże które będzie dla ciebie zadatkiem szczęścia nawet doczesnego. W wypadku zaś rozminięcia się z powołaniem zejdziesz z wytyczonej ci ścieżki przez Opatrzność, narazisz się na zawody i niepowodzenia i wystawisz na poważne niebezpieczeństwo swoje szczęście doczesne i wieczne.

Co masz czynić?

Módl się! Modlitwa przenika niebios, wznosi się przed tron Najwyższego i powraca w postaci deszczu łask.

Modlitwa jest kluczem otwierającym nam podwoje przeznaczenia. Zastanawiaj się! Zastanawiaj się nad wielkością kapłaństwa, nad pięknnością życia poświęconego duszom grzeszników, którzy wzywają pomocy; u-mierającym, którzy wyciągają ramiona; dzieciom, którzy nie mają kto by ich pouczył prawd wiary.

Myśl o radościach i pociechach posługiwania kapłańskiego, jak również o trudach poświęceniu się wszelkiego rodzaju.

Radź się osób doświadczonych, zasięgaj zdania pobożnego i roztropnego spowiednika. Otwórz przed nim tajniki swej duszy, ukaż mu ją jak w zwierciadle. Poznawszy zaś wolę Bożą odpowiedź wielkodusznie za Samuelem prorokiem: „Oto ja Panie, ponieważ wołałeś mnie”.

Ka. K. Oksutowicz M. I. C.

JEJ SYNEK

Pani Halina i pani Maria polubiły się od razu od chwili kiedy zapoznały się ze sobą. Było to w Zakopanem, w lipcu. Obie panie wyjechały z mężami w góry, by w górskim powietrzu spędzić kilka wakacyjnych tygodni. Zamieszkały w tym samym pensjonacie. Po kilku dniach były ze sobą jak stare od lat znajome. Łączyło je wszystko: upodobania, światopoglądy, pogoda ducha.

Pani Halina, wysoka, szczupła szatynka liczyła lat około 40. Żyła z mężem w doskonałej harmonii. Mieli ze sobą synka pięcioletniego Henia. Co to za miły był chłopczyk. Był radością całego pensjonatu, kto go zobaczył podziwiał chłopczykę. Bo też to było dziecko! Ciągłe uśmiechnięty, wesoły, jak promyk słońca.

Pani Maria napatrzeć się nie mogła na Henia. Wciąż kupowała mu laskocice a przechadzkę z nim i z panią Haliną zaliczała do najpiękniejszej spędzonych chwil w Zakopanem.

— Jaka pani szczęśliwa — mawiała często do pani Haliny. — Takie dziecko to skarb. Dałabym wszystko za takiego chłopaczka.

Twarz pani Marii powlekła się smutkiem. Ona była bezdzietna choć tak bardzo pragnęła mieć dzieci. Bezdzielną swą odczuwała dotkliwie. Był to największy krzyż jej życia. Mąż był dobry, miły, troskliwy, warunki materialne też nie najgorsze, zdrowie dopisywało obojgu. Cóż kiedy nie było dzieci. Mijały lata za latami. Maria zrozumiała, że nigdy matka nie zostanie. W szarych chwilach życia zapeśniała się często i rozgryzała gorycz swego nieszczęścia. Cóż z tego, że dopisuje im wszystko. Cóż z tego, gdy w domu zawsze taka straszna cisza, gdy w domu nie słychać nigdy śmiechu dziecięcia, gdy jej szyi nie obejmą nigdy rączka małego synka, czy córeczki, gdy nigdy nie czyje usta nie szepną jej słodkiego wyrazu: mamo. Wolałaby niedostatek, wolałaby cięższe i trudniejsze życie, byle tylko... Ach, poco myśleć o tym, gdy się to nigdy nie stanie. Wiele, wiele razy oczy Marii napęły się łzami.

Szczególnie ciężko jej było, gdy wracała do swego pokoju od pani Haliny po zabawach z małym Heniem. Zapominała przy nim, że nie jest jego matką, chwilami zdawało się jej, że to jej własna dziecina i wtedy czuła się beźmiernie szczęśliwa. Wszakże, gdy wróciła do siebie, gdy cisza wiała ku niej przeraźliwą pustką, Maria płakała. Gorycz życia zalewała jej serce. Przy tej małej chłopczyńce Haliny pojmowała szczęście macierzyństwa, które nie było jej danym.

Często myślała Maria o przyszłości. Są oboje z mężem w sile wieku, umieją sobie jakoś urządzić życie, umieją stworzyć jakieś rozrywki. Co jednak będzie w wieku starszym? Na kim oprzeć się wtedy? Na kogo liczyć, gdy opadną siły? A broń Boże nieszczęście, choroba? Jakże straszna jest rzecz umierać wśród obcych, dalekich, cudzych, nie kochających. Maria czuła, że jest straszliwie biedna, że jest bardziej pożałowania godna od tego nędzarza z dziećmi, któremu dośkwiera wciąż niedostatek, niż ze swym dostatkiem, którego nie ma z kim podzielić.

Był letni, ciepły wieczór. Obie panie: Halina i Maria gwarzyły cicho, Henio bawił się obok. Maria obserwowała długo bawiącego się chłopaczka.

— Jaka pani szczęśliwa — rzekła znowu. — Zazdroszczę pani tego miłego chłopaczka. Ja... — Maria zaszlochała się nagle.

— Niechże się pani uspokoi — ze współczuciem rzekła pani Halina. — I po co płakać?

— Dobrze pani mówić, gdy pani szczęśliwa, gdy pani ma takiego kochanego syneczka. Ja jak sierota wciąż sama. Mąż pójdzie do pracy, ja całymi dniami sama, ani do kogo słowa powiedzieć. A nawet, gdy mąż wróci...

— Ma pani dobrego męża — przerwała jej Halina.

— On jest bardzo dobry. Ale on mi nie wystarcza do szczęścia, ja tęsknię do dziecka. — Rozumiem panią, rozumiem — przytaknęła Halina. — Kobieta musi mieć dziecko, musi być matką, bez tego nie zapełni nic jej tęsknoty serca, nawet najlepszy mąż. Kobieta musi mieć dziecko.

— A ja go nie mam.

Halina chwilę milczała.

— Jak pani sądzi — rzekła po chwili. — Czy ja jestem szczęśliwa?

— Pani? O bardzo. Przecie widzę ile szczęścia daje pani Henio. Wciąż zazdroszczę pani.

— Niech pani nie zazdrości.

— Zazdroszczę.

— Niech pani mnie posłucha. Ja rozumiem panią może lepiej od innych. Pani nie wie, że i ja długo, długo nie miałam dziecka. — Pani?

— Tak, ja. I wtedy często płakałam jak pani i wtedy byłam równie nieszczęśliwa

jak pani. Wtedy z rozpaczą myślałam o starości i śmierci. Wtedy także straszliwie czułam się w swoim pustym domu.

— Widzi pani jakie moje życie. Ale jednak w końcu pocieszył panią Bóg Heniem.

— Tak, prawdę pani mówi. Pocieszył mnie Bóg Heniem i jestem Mu za to beźmiernie wdzięczna. Wszakże niech pani słucha: Henio nie jest moim dzieckiem.

— A czym? — ze zdumieniem zapytała Maria, szeroko otwierając oczy.

— Czym? Jest biedną sierotą, którą przysparzyliśmy z mężem. I stał się dla nas jedynym, najukochańszym dzieckiem, najdroższą na świecie istotą. Dziś nikt prawie o tym nie wie. My sami z mężem prawie zapomnieliśmy o tym. Zdało się nam, że Henio jest z ducha i ze krwi naszym jedynym, kochanym syneczkiem. Czy pani wie po co ja to pani mówię?

— Wiem, I zrobię jak pani.

— Niech pani Bóg dopomoże. Biednych sierot dziś niemało, stać się dla nich matką, dać im całe serce jak ja Heniowi — Jeszcze jedno poradzę pani: niech pani szuka istoty bardzo maleńką; im więcej trudu i ofiary w nie pani włoży tym więcej będzie przywiązania.

Nadbiegł Henio. Pani Maria z czułością położyła rękę na płowej czuprynce chłopaczka.

— Mój kochany syneczek. Prawda Henius? Kochasz mamusię?

— Bardzo kocham — rzekł chłopak i zarzucił drobne ręce na szyję pani Marii. — Bardzo kocham mamusię. **Z. Lipski.**

Wycieczka Stasia

Wakacje Stasia zapowiadały się świetnie! Miał jechać z mamusią i starszym rodzeństwem do Zakopanego! Miał zobaczyć prawdziwe góry!

Chłopiec nie mógł wprost doczekać się chwili wyjazdu, a gdy wreszcie znalazł się w Zakopanem, chodził przez kilka pierwszych dni, jak nieprzytomny.

Ale bo też piękne są te góry, oj piękne! Staś nauczył się już rozpoznawać niektóre z nich i nawet zdążył zaprzyjaźnić się z Giewontem, mającym kształt śpiącego rycerza.

Ale na świecie nie może być, widać, pełnego szczęścia, bo okazało się, że i w tym pięknym Zakopanem mogą być zmartwienia.

A jakież to zmartwienie miał Staś? Och! Bardzo ciężkie.

Starsze rodzeństwo mówiło ciągle o wycieczkach w góry. Z początku Staś niebardzo się tym interesował, ale któregoś dnia usłyszał, że bracia idą na Giewont.

Jakto? Na Giewont? Do tego śpiącego rycerza, którego Staś tak polubił?

— To można dojść do Giewonta? — zapytał ciekawie.

— Na Giewont! — poprawił Cześ. — Naturalnie, że można. Właśnie idziemy jutro.

— O! to dobrze. Bardzo się cieszę, że idziemy! — zawołał Staś.

— Jakto idziemy? Może i ty się wybierasz? — zapytał Adaś.

— Naturalnie! — z powagą odpowiedział Staś.

Bracia zaczęli się głośno śmiać.

— To mi dopiero turysta! Na Giewont się wybiera! — śmiał się Cześ, ale Adaś, widząc zmartwioną minę chłopca, zaczął tłumaczyć, że taka wycieczka jest dla Stasia za męcząca, że jest za mały, że może na przyszły rok go zabiorą. Potem obaj bracia obiecali mu, że zabiorą go ze sobą do którejś bliższej dolinki.

Ale Staś chciał pójść koniecznie na Giewont i postanowił, że jeżeli go nie zechcą zabrać z sobą, to pójdzie sam.

No i na drugi dzień rano, zaraz po wyjściu chłopców z domu, założył plecak, w którym zresztą nic nie było, bo Staś nie wiedział, co się kładzie do plecaka, gdy się idzie na wycieczkę — i poszedł.

Szedł prosto przed siebie, bo słyszał, że tak właśnie iść mają jego bracia. Wiedział, że w ten sposób dojdzie do Kuźnic, a stamtąd będzie szedł pod górę, no i trafi do śpiącego rycerza.

Z początku szło się bardzo dobrze, ale już gdy doszedł do Kuźnic, Staś, nie przyzwyczajony do dłuższych spacerów, poczuł zmęczenie.

Ale pomyślał sobie, że to już nie tak daleko i zaczął iść pod górę.

Szło się coraz trudniej, i Staś już zaczął żałować, że nie usłuchał braci.

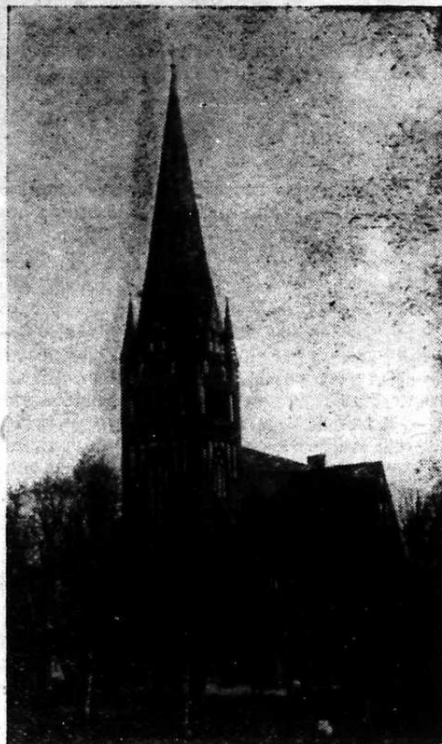
Możeby wrócić? E... szkoda! Już taki kawał drogi przeszedł! Może to już niedaleko? Trzeba iść naprzód.

Droga stawała się coraz uciążliwsza, i Staś zasapał się i spocił porządnie, ale tłumaczył sobie, że to już pewnie blisko

Z naszej diecezji



Postawienie krzyża misyjnego w Szczecinku



Kościół parafialny w Szczecinku



W Szczecinku — J. E. Ks. Biskup Niemira

Wycieczka Stasia

(Dokończenie ze str. 173)

może jeszcze pięćdziesiąt kroków, może zaraz, jak wyjdzie z lasu...

A tymczasem ciągle jakiś tego Giewonta nie widać...

Ej, chyba nie zajdzie?

Zdyszany, zatrzymał się i zaczął się namyślać, co robić dalej: iść naprzód, czy wracać?

W tej chwili usłyszał jakieś dziwne dźwięki. Ktoś grał, ale Staś nie mógł rozróżnić, na jakim instrumencie.

Zaciekawiony, powędrował znów naprzód. Teraz do dźwięków muzyki dołączyły się głosy beczących owiec.

Staś ucieszył się: pewnie jest już w państwie Giewonta, pewnie to jego owce beczą, jego muzykanci grają.

Po niedługiej chwili wyszedł z lasu i zatrzymał się zachwycony, zobaczywszy gromadę ślicznie ubranych górali i góralek, pomiędzy którymi kręciły się gromady owiec.

Józef Baranowski

Róża

Z poematu: Niebieskie legendy.

Kiedy zachodzące słońce pokryło rdzą zmurszały daszek przydrożnej kapliczki, odgłos dzwonów wieczornych opadł kroplą dźwięku w białą różę, w której zakochał się słowik spóźnioną pieśnią majową...

Matka Boska stroskana codziennością spraw, zdążyła zaledwie osieroconej biedronce wymodlić szczerą łaskę słonecznego promienia... zanim przydrożną kapliczkę wypełnił żal słowika... dłonie, opadła białym szelestem róża, płosząc słowika... który odlatując — pokrył ją zaledwie cieniem pożegnania — w chwili gdy Matka Boska przymknęła strudzone powieki, ukołysana zielonym poszumem traw.

I już nikt się nie żalił nad wzgardzoną białą różą papierową.

Górale zobaczyli go również i zaraz jeden z nich podbiegł do niego.

— A cóż to paniczek robi tutaj?

— Idę do Giewonta. Czy to już tu?

Górale zaczęli się śmiać, ale zaraz jeden, starszy od innych uspokoił ich i zapytał:

— I tak sam paniczek?

— A sam. Czesiek i Adaś nie chcieli mnie wziąć z sobą.

— Słusznie! Nie na takie małe nóżki taki szmat drogi. Do wieczora by paniczek na Giewont nie zaszedł.

Staś zmartwił się. Jakże to? Tak długo szedł, tak się już zmęczył, a tu jeszcze do samego wieczora iść trzeba? Ale w takim razie kiedyby wrócił do domu? Po nocy chyba? Brr...

Staś był bardzo odważny, ale na myśl, że będzie po nocy wracał tym samym ciemnym lasem, zrobiło mu się nieprzyjemnie.

Tymczasem górale otoczyli go kołem, ciekawie mu się przyglądając.

— Niechże paniczek sobie odpoczna. Hanka, daj no tu mleka i osczypek... Podjeść sobie trza — mówił ten sam starszy góral sadzając Stasia na ławce przed chatą, którą chłopiec dopiero teraz zauważył.

W mig zjawilo się przed Stasiem mleko, chleb i owczy serek. Naturalnie, chłopiec zaczął zajadać, aż mu się uszy trzęsły, bo głodny był porządnie.

— A teraz to Antek paniczka do Zakopanego podwiezie, bo to paniczku, na Giewont kiedy indziej, gdy paniczek podrośnie — pójdziemy! — z uśmiechem mówił stary góral, a inni kiwali życzliwie głowami i przytakiwali.

— Paniczek zuch, ale trza jeszcze roczek jakiś poczekać!

Staś się nie sprzeciwiał. Rad też był, że pojedzie takim ładnym wózkiem, a nie będzie szedł piechotą. Dziwił się tylko, że można będzie jechać po takiej spadzistej i kamienistej drodze.

Ale jakoś pojechali i niedługo byli przed domem, w którym Staś mieszkał.

Tam już wszyscy niepokoił się o chłopca, spostrzegłszy jego nieobecność, — a teraz bardzo się ucieszyli, widząc go powracającego.

Staś, chociaż nie doszedł do Giewonta, bardzo był rad ze swojej wycieczki.

A na drugi rok stanowczo pójdzie na Giewont. Może nawet w tym roku, gdy podrośnie i nabierze siły!

Jagmin.

Czytelnicy piszą

Wschowa, Ziemia Lubuska

Do Czcigodnego

Księdza Redaktora

„Tygodnika Katolickiego“.

Redakcja „Tygodnika“ przemawia do nas każdego tygodnia, pouczając, opowiadając, powiadamiając. Czasem i my, wierni przyjaciele i czytelnicy „Tygodnika“ również pragniemy przemówić i podzielić się z szanowną Redakcją naszymi radościami, czy smutkami, naszymi spostrzeżeniami. Pragniemy również powiadomić o naszych przeżyciach. Uważamy, że wszyscy czytelnicy i przyjaciele naszego kochałego czasopisma powinni tworzyć między sobą liczne grono przyjaciół, którzy interesują się jedni drugimi i chętnie dowiadują się wzajemnie o sobie i swoim życiu parafialnym. Zapewne szanowna Redakcja nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby z różnych zakątków naszej Diecezji nadchodziły rozmaite korespondencje.

Nasze życie parafialne jest bardzo ożywione. W Wielkim Poście odbyło się 40-to godzinne nabożeństwo i rekolekcje pod przewodnictwem ks. dr. Bardeckiego z Krakowa. Kościół był po brzegi wypełniony wiernymi, jako że osoba Rekolekcyjisty cieszy się tu ogromną sympatią. W czasie Wielkiego Tygodnia mieli też rekolekcje uczniowie szkół podstawowych i średnich. Tym przewodniczyli OO. Franciszkanie. W czasie nabożeństw Wielkotygodniowych oba kościoły nasze były tłumnie odwiedzane, jak również w święta Wielkanocne i następne uroczyste święta oraz w czasie odpustu w dzień św. Stanisława Biskupa. Kulminacyjnym punktem było święto Bożego Ciała. Pogoda dopisała wspaniale, a procesja, która wyruszyła z kościoła farnego była licznie obsadzona przez społeczeństwo. Ks. Proboszcz w asyście kilku kapłanów w ornatach i dalmatykach niośł Sanctissimum pod odnowionym pięknie baldachimem. Przeszło setka małych dziewczyn w białych sukienkach i w białych chusteczkach, wyuczonych, pełnymi wdzięku ruchami. Przy ołtarzach grała dęta orkiestra i śpiewał chór kościelny.

W następną niedzielę w południe wyruszyła z klasztoru kościół OO. Franciszkanów procesja równie liczna, jak poprzednia i równie okazała, ale innymi ulicami. Artystycznie pomyślane i wykonane ołtarze znajdowały się w innych miejscach, niż w dzień Bożego Ciała.

Nie możemy pominąć w naszym sprawozdaniu Pierwszej Komunii św. naszych wschowskich dzieci. W dniu 11 czerwca o godz. 7 zebrały się dziatki pod piebanią i w procesji zostały przez Ks. Proboszcza wprowadzone do kościoła. Zdawało się, że nasz stary, obszerny kościół zakwita wiosennym białym kwieciami, tak pełno było białych duszyczek w białych szatkach. Było ich sto czterdzieści... Na początek pod przewodnictwem Ks. Proboszcza odnowili dzieci śluby na Chrzcie św. uczynione, wyrzekły się napoi alkoholowych do lat 18-tu i podczas uroczystej Mszy św. przystąpiły do Stołu Pańskiego. Po nabożeństwie zostały dziateczki zaproszone przez Ks. Proboszcza na wspólne śniadanie do Sali Parafialnej.

Należy jeszcze wspomnieć o naszych odpustach.

W dniu 8 maja odbył się wielki odpust w kościele parafialnym, jako w dzień św.

Stanisława Biskupa, który jest Patronem naszej parafii. Fakt ten świadczy niezbicie, że Wschowa przed wiekami była miastem czysto polskim. Nad wielkim ołtarzem znajduje się obraz niewiadomego ale dobrego pędzla, przedstawiający wskrzeszenie Piotrawina.

Cykl wielkich uroczystości zakończył odpust w dzień św. Antoniego w kościele OO. Franciszkanów, gdzie znajduje się obraz „Il Santo“, będący przedmiotem wielkiej czci wszystkich mieszkańców Wschowy. Pomimo, że odpust ten był w dniu powszednim, kościół był pełny w czasie każdego nabożeństwa. O godz. 16 odbyło się specjalne nabożeństwo dla milusińskich do 7 roku życia. Kościół był pełen tych najmłodszych „wiernych“. Wielu z nich jednak głośnym krzykiem protestowało przeciwko wystuchaniu kazania. Mimo tych protestów otrzymali ci wierni specjalne błogosławieństwo.

W dniu 23 czerwca zakończyli uroczyste rok szkolny alumni Małego Seminarium i rozjechali się na wakacje do rodzin swoich. Również wszystkie Szkoły Państwowe odbyły swoje uroczyste zakończenia i na czas wakacyjny Wschowa opustoszeje znacznie, bo młodzież wyjedzie na kolonie, a i nauczycielstwo również opuści miasto. Raczmy Przewielebny Ksiądz Redaktor przyjąć od nas wszystkich wyrazy głębokiej czci.

Parafianin ze Wschowy.

Kościół i świat

Boże Ciało w Watykanie

W święto Bożego Ciała odbyła się w Watykanie uroczysta procesja eucharystyczna z udziałem Ojca św. Piusa XII. Tegoroczna procesja eucharystyczna miała charakter specjalnie uroczysty nie tylko ze względu na to, że wzięły w niej udział wielotysięczne rzesze wiernych, ale także dlatego, że była ona wielką manifestacją uczuć religijnych ze strony pielgrzymów przybyłych do Rzymu z różnych części świata i reprezentujących liczne narody.

Procesja rozpoczęła się o godz. 17 wychodząc z głównej bramy Bazyliki św. Piotra. Otwierali ją długi orszak księży, niosący w rękach płonące świece. Cudowny Korporał, sprowadzony specjalnie w tym celu z Orvieto, niesiony był przez grupę studentów papieskiego Kolegium teologicznego. Przenajświętszy Sakrament umieszczony na przenośnym tronie pod wspaniałym baldachimem podtrzymywany był przez Ojca św. Procesja obeszła olbrzymi plac św. Piotra, wzdłuż kolumnady Bernini'ego. Gdy znalazła się na granicy państwa watykańskiego skierowała się do lewego skrzydła kolumnady. Setki tysięcy osób kłękło, składając hołd Chrystusowi Eucharystycznemu, gdy procesja zbliżała się do ołtarza. Po odejściu kolumnady zakończyła się przed Bazyliką św. Piotra u stóp ołtarza wniesione go przerworycznie na schodach prowadzących do świątyni. Ojciec św. ukląkł na jednym ze stopni ołtarza, podczas gdy na placu św. Piotra rozbrzmiewał hymn Te Deum. Ojciec św. zaintonował Oremus, poczem udzielił wszystkim błogosławieństwa Sakramentalnego.

Pierwsza taka publiczna procesja Bożego Ciała na Placu św. Piotra odbyła się w r. 1933, po zawarciu układu laterańskiego między Stolicą Apostolską a rządem włoskim Mussoliniego. Tylko dwie procesje Bożego Ciała na przestrzeni ostatnich 80 lat odbyły się w tak uroczystej formie.

Zaprzeczenie pogłosek o przedłużeniu Roku Świętego

W związku z szerzącą się we Włoszech pogłoską jakoby obecny Rok Święty miał być przez Ojca św. przedłużony do końca 1951 roku, Komitet Centralny obchodu Roku Świętego w Watykanie stwierdza, że wiadomość ta jest nieprawdziwa i pozbawiona wszelkich realnych podstaw. Uroczyste zakończenie Roku Świętego nastąpi w dniu 24 grudnia 1950 roku.

33 lat pracy wśród trędowatych

Matka Maria Agnieszka, licząca dziś 80 lat, przez długi okres swego życia była przełożoną szpitala dla trędowatych na jednej z wysp Oceanii. Pracę jej cechowała wielka ofiarność i miłosierdzie, dzięki czemu zyskała sobie szacunek i miłość nieszczęśliwych chorych tubylców. Obecnie otrzymawszy wysokie odznaczenie władz miejscowych, powróciła ze względu na podeszły wiek do swej ojczyzny.

Ku beatyfikacji ks. Kolpinga

Ks. Adolf Kolping był jedną z najciekawszych postaci niemieckiego katolicyzmu w 19-tym wieku. Szewski terminator, potem ksiądz i wreszcie założyciel wspaniałej organizacji Gesellenvereine rozpowszechnionej dziś wszędzie, gdzie są Niemcy i naśladowanej przez katolików innych narodowości. Zmarł w r. 1865 w Kolonii. Ciało jego złożono w kościele franciszkańskim (Minoritenkirche). Dał się poznać z bezgranicznego poświęcenia dla młodzieży robotniczej i rękodzielniczej. W tych dniach arcybiskup Kolonii, kard. Frings, przemawiając nad grobem ks. Kolpinga podał do wiadomości, że wstępny, informacyjny proces beatyfikacyjny w diecezji kolońskiej został zakończony a dokumenty odeszły do Rzymu.

Czarny biskup w Notre Dame

„La Croix“ donosi o niebywalej emocji jaką przeżywali katolicy paryżanie dnia 4 czerwca. Oto w tym dniu na ambone w Notre Dame wstąpił czarny biskup z Madagaskaru Mgr Tamarosandrata, który bawił w Paryżu z pielgrzymką murzyńską na Rok Święty do Rzymu. Z ambony, z której przemawiał o Lacordaire, tym razem głosił słowo boże biskup Murzyn. Kościół jest międzynarodowy, stoi ponad rasami i ponad nacjonalizmami.

Nowy święty

W niedzielę 11. 6. odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie kanonizacja bł. Wincentego Strambi.



Fotomontaż z przejawów życia katolickiego w Trzciance

WEZWANIE**Kurii Administracji Apostolskiej
w Gorzowie Wlkp.**

Kuria Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wlkp. wzywa niniejszym Leokadię Konicką z d. Kozar, która z Józefem Konickim zawarła ślub w Trzebiatowie, woj. Szczecin, w dniu 25 listopada 1945 r., obecnie o niewiadomym miejscu zamieszkania, aby w czasie do 1 sierpnia br. zgłosiła się do Kurii Administracji Apostolskiej celem złożenia zeznań w sprawie o nieważność małżeństwa, wszczętej w tejże Kurii. Jeśli ktoś posiada dane o życiu czy pobycie Leokadii Konickiej z d. Kozar, proszony jest

o podanie wiadomości do Kurii w Gorzowie.

Po upływie wspomnianego terminu Kuria Administracji Apostolskiej przystąpi do dalszych zarządzeń w prawie przewidzianych z pominięciem pozwanej.
Gorzów, dnia 22 czerwca 1950 r.

**Kuria Administracji Apostolskiej
w Gorzowie Wlkp.**

Radioamatorom

wysyłamy bezpłatny katalog breszur radiowych.

ZAKOPANE, Skrytka 125.

MATURZYŚCI

oraz uczniowie z ukończoną dziesiątą względnie dziewiątą klasą liceum ogólnokształcącego mogą się zgłaszać jako kandydaci na kapłanów-duch-pasterzy.

Informacji udziela

**TOWARZYSTWO CHRYSZTUSOWE
(Seminarium Zagraniczne)**

POZNAŃ, ul. Lubrańskiego 1 a.

POTRZEBNA GOSPODYNIA na plebanię w woj. Szczecin. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tyg. Kat.

Zgromadzenie Księży Salvatorianów

przyjmuje szelnych i pobożnych młodzieńców, pragnących poświęcić się służbie Bożej jako kapłani, w pracy misyjno-rekolekcyjnej.

Do Nowicjatu przyjmuje się zasadniczo po maturze licealnej. Do Małego Seminarium w Mikołowie (Górny Śląsk) i w Krakowie (Kraków XI, Zakrzówek), przyjmuje się do wszystkich klas szkoły ogólnokształcącej, po ukończeniu szkoły podstawowej. Mogą się też zgłaszać na braci zakonnych młodzieńcy po 15 roku życia. Pożądane jest posiadanie jakiegось rzemiosła.

Do Nowicjatu należy się zgłaszać pod adresem: Prowincjałat Księży Salvatorianów Kraków XI, Zakrzówek. Do Małego Seminarium, jak wyżej.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-354/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 90 zł, kwartalna 240 zł.

Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan 736 — 7. 50.

K-1 — 12750 — 13. 7. 50 Druk ukończono 14. 7. 50.

SP. WY. „P A X“, INST. WYD.

wysyła

NOWY TESTAMENT — Wyd. II.

Przekład ks. Prof. Dąbrowskiego

Cena 720 zł

G. Bernanos — POD SŁOŃCEM

SZATANA — Cena 950 zł

B. Marshall — CHWAŁA CÓRY

KROLEWSKIEJ — Cena 750 zł

TEKE DRZEWORYTÓW „OJCZE

NASZ“ — K. Wróblewskiej

Cena 120 zł

G. Bernanos — PAMIĘTNIK WIEJ-

SKIEGO PROBOSZCZA — Cena 900 zł

Graham Greene — SEDNO SPRAWY

Cena 950 zł

Jan Dobraczyński — NAJWIEKSZA

MIŁOŚĆ — Cena 700 zł

po wpłacie na konto PKO I-8515

SP. WYD. „PAX“, INST. WYD.

WARSZAWA, MOKOTOWSKA 43.

Skład Gł. VERITAS, W-wa, Widok 5.